

lub nie
przechod
biona h
ma



TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

Prenumeratę przyjmuje Redkcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 Kor. rocznie; — 2 Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 20 hal. miesięcznie
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — 2 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal

KALENDARZYK.

Dzie	Imiona Świętych i Święta	Słońca		Księżyc	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
26	C. Cyprjana, Justyny	6 53	5 50	9 29	1 25
27	† Przen. św. Stanisława	6 54	5 47	10 36	2 11
28	S. Wacława, Eustachji	5 50	5 45	11 46	2 46
29	M. 19 po Ziel. Św. Michała Ar.	5 58	5 43	rano	3 14
30	P. Heronima, Zofji	5 59	5 40	12 57	3 36
1	W. Remig. Jana z Dukli	5 1	5 38	2 7	3 55
2	Ś. Aniołów Stróżów	5 31	5 36	3 15	4 12

Zmiana księżycyca. Dnia 27 września o 6 godzinie rano przypada ostatnia kwadra.

Przypomnienia gospodarskie. Robić w stodole młóckę i czyszczyć zbożę ze względu na siewy. Konie karmić marchwią,

Z Historji Polski. Dnia 20-go września 1617-go roku odbyła się ugoda z Tatarami w Budziszynie. Zaś dnia 26-go września 1629 roku zawarto pokój ze Szwecją.

DOMY LUDOWE.

Przed kilkunastu laty kraj nasz był objęty siecią karczem przydrożnych, które postawą swą i wyglądem wyróżniały się od reszty zabudowań wiejskich, jak jakieś przybytki sztuki, piękna lub wiedzy.

Takich przybytków bożka Bachusa było wszędzie dość; spotkałeś je prawie w każdej wiosce większej; stały zwykle w miejscach widocznych, przy drogach i traktach główniejszych, by każdy podróżny mógł łatwo poznać co zacz są i nie ominął takiego gościnnego domu.

Dzisiaj jeszcze spotykamy te domy w wielu miejscach, choć już w stanie oplakany — w ruinie prawie, a po niektórych tylko już pozostały rumowiska na których rośnie sobie swobodnie pokrzywa i pną się dziki chmiel.

Czem były dla naszych przodków owe domy — łatwo sobie możemy wyobrazić. Tam właśnie każdy prawie wieśniak spędzał lwią część owych wolnych chwil, zatruwając swój organizm obrzydłym alkoholem, a ducha atmosferą żydowskiej agitacji; zaprawiał się w złem — słowem — pod wpływem tych domów szatana gnuszał umysł ludzki i szerzyło się zło ogólne. Niejeden nawet dzięki częstemu odwiedzinom takiego domu wyzbył się swego kawałka ziemi, wyzuto go z własnego jego mienia najczęściej niesłusznie.

Dzisiaj, jak to już wyżej nadmienilem — świątynie Bachusa rozpadły się w gruzy, a reszta ich chyli się już do upadku, ku ogólnemu zadowoleniu dobrze myślących.

Jednak, gdy Mieczysław I w starej naszej Polsce przy zaprowadzeniu wiary chrześcijańskiej strącał pogańskie bożki do Wisły, Gopła i t. p. — to na ich miejsce budował Ołtarze Pańskie, stawiał kościoły i świątynie wspaniałe na cześć prawdziwego Boga. Pogańskie bożki pogańskiego ludu ustępować musiały miejscy przybytkom prawdziwego i jedynego Boga, jakie budowali ludzie — chrześcijanie, dzieci wiary prawdziwej.

A więc, i my musimy postąpić tak samo. Niech na gruzach domów rozpusty, domów

zła, domów szatana — staną świątynie wiedzy, przybytki światła i prawdy — niech staną Domy Ludowe.

W wielu wioskach są jeszcze mury po starych karcziskach, należą nawet do nich kawałki ziemi, bo te przybytki były zwykle uposażane niezłe, a więc, należało by takie mury odrestaurować, uporządkować należycie i urządzić z nich Domy Ludowe, owe zaś kawałki ziemi, mogły by służyć za półka doświadczalne rolnicze.

Ponieważ domy karczemne służyły panom obszarnikom jako domy dochodowe, a więc, były one pod ich opieką i miały pewne przywileje. Tóż niechże teraz ciż sami panowie postarają się, by na miejscu tych domów marnotrawstwa — powstały Domy Ludowe, aby nimi wynagrodzić choć potomkom za złe wyrządzenie ich ojców. Jest to niejako ich obowiązkiem.

Domy Ludowe — to przybytki wiedzy i oświaty dla włościan — to przybytki postępu.

Nieraz w jakichś jednostkach zakiełkuje zbożna myśl, wprowadzenia pewnych ulepszeń lub t. p., chciałby podzielić się nią z ogółem, chciałby poddać ją pod ogólną dyskusję, lecz kiedy niema sposobności wyrazić tej myśli wobec wielu, bo niema gdzie. Dom Ludowy właśnie może służyć na taką wzajemną wymianę myśli; czasem jakaś inteligentna jednostka z miasta pragnie urządzić na wsi jakiś odczyt, pogadankę naukowo-rolniczą, ogrodniczą czy inną często nie może tego urzeczywistnić gdyż niema na wsi odpowiedniego lokalu. Dom Ludowy właśnie służy na takie odczyty i pogadanki.

Wreszcie Dom Ludowy służy na pomieszczenie wszelkich instytucji społecznych, a więc:

Biblioteki, Stowarzyszenia Spożywcze^a w powiatu Rolniczego, Kasy pożyczkowo-oszczędności^a na urządzenie przedstawień amatorskich i z ludowych. Słowem — Dom Ludowy jest niejako łącznikiem społecznym i towarzyskim wszystkich okolicznych wiosek.

To też o takie domy winniśmy się starać koniecznie, bo tylko wówczas praca społeczna będzie się rozwijała pomyślnie, o ile będziemy mieli dla niej odpowiednie pomieszczenie. Bo ileż projektów rozbija się jedynie dla tego że niema miejsca na urządzenie posiedzeń. Otóż, kiedy będziemy mieli Domy Ludowe przynajmniej w każdej wsi kościelnej, to wówczas unikniemy tych skrupułów i każdy piękny projekt będziemy mogli wprowadzić w czyn, według życzenia.

Dom taki — to świątynia oświaty dla wszystkich, to też jest on nieocenionym w swych chwalebnych skutkach dla ludu wiejskiego.

A więc, budujmy Domy Ludowe!

Jan Bochnia.

HENRYK SIENKIEWICZ.

DOKĄD IDZIESZ, PANIE?

(Dalszy ciąg).

Opowiadanie historyczne z czasów prześladowania chrześcijan za panowania Nerona

— Poczyniliśmy otwory w trumnie, aby chora mogła oddychać — mówił Nazariusz. — Całe niebezpieczeństwo w tem. by nie jęknęła

Ks. ALEKSANDER KOZICKI.

79)

Historja Kościoła Polskiego

Część druga.

DZIEJE NOWOŻYTNE.

Jednocześnie dyzunicy poczęli prześladować unitów. Niejaki Teofan, jerozolimski patriarcha, przybywszy do Kijowa, wyświęcił (d. 15 sierpn. 1620 r.) w Ławrze peczerskiej sześciu władcyków dyzunickich i odprawił z nimi synod. Na synodzie uchwalono jątrzyć i burzyć lud przeciw biskupom i księżom unickim i wypędzać ich z cerkwi i stolic. Tak uczynili z metropolitą kijowskim, Rutskim 1). Zaś w Witebsku dyzunicki arcybiskup z Połocka, Melecj Smotrzycki, który był duszą spisków, tak podburzył dyzunitów w Witebsku, iż ci zamordowali arcybiskupa połockiego, Jozafata Kuncewicza dnia 12 listopada 1623 roku.

Na domiar złego kler łaciński nie dowie-

rzył unji, był unji przeciwny. Prymas Gębicki wraz z episkopatem polskim wotowali na sejmie r. 1623-go za zniesieniem unji, zalecając pozostałym unitom przyjąć łaciński obrządek. Oparli się temu tylko król i metropolita Rutski 2).

By doprowadzić do zgody unitów z dyzunitami, Rutski w r. 1629 zwołał synod do Lwowa, na który dyzunitów zaprosił. Kler dyzunicki wymówił się od udziału, ale szlachta dyzunicka, której widać naprzykrzyły się walki i nieporozumienia, zażądała porozumienia, bo inaczej przejdzie pod posłuszeństwo papieża. I nastąpił względny spokój.

§ 42. Przedmurze chrześcijaństwa.

Polska dotkliwą poniosła klęskę na polach cecorskich. Srom ogarnął Polaków — głowa hetmana Stanisława Żółkiewskiego, zawieziona w tryumfie do Stambułu, zdobiła sklepienie czego sułtańskiego. Lęk przeszedł po całej Polsce — Osman groził Polsce całą swą wielką potęgą. Na znak, że osobiście wystąpi do bitwy, zatknął buńczuk przed swoim pałacem.

Lęk zdjął nietylko Polskę. Całe chrześcijaństwo było zagrożone: pokonawszy Polaków, półksiężyc zawładnąłby Europą. Polska była przedmurzem chrześcijaństwa.

1) Ks. Gusty-Ławrowski l. c. str. 21.

2) Ks. Załęski — Jezuici w Polsce l. c. str. 50.

lub nie odezwała się w chwili, gdy będziemy przechodzili koło żołnierzy. Ale ona jest osłabiona bardzo i od rana leży z zamkniętymi oczyma. Zresztą Glaukus da jej napój usypiający, który sam urządzi z przyniesionych przeze mnie lekarstw. Wieko trumny nie będzie przybite. Podniesiecie je łatwo i zabierzecie chorą do lektyki, my zaś włożymy do trumny podłużny wór z piaskiem, który miejcie gotowy.

Winicjusz, słuchając tych słów, błady był jak płótno, lecz słuchał z tak natężoną uwagą, iż zdawał się naprzód odgadywać, co Nazariusz ma powiedzieć.

— Czy innych jakich ciał nie będą wynosili z więzienia? — zapytał Petronjusz.

— Zmarło dzisiejszej nocy około dwudziestu ludzi, a do wieczora umrze jeszcze kilkunastu — odrzekł chłopiec — my musimy iść z całym orszakiem, ale będziemy się ociągali, by zostać w tyle. Na pierwszym skrawie towarzyszy mój umyślnie zakuleje. W ten sposób pozostaniemy znacznie za innymi. Wy oczekujcie nas koło małej świątynki, która stoi przy drodze. Oby Bóg dał noc jak najciemniejszą!

— Bóg da — rzekł Niger. — Wczoraj był wieczór jasny, potem nagle zerwała się burza. Dziś Niebo znów pogodne, ale parno od rana. Co noc będą teraz bywały deszcze i burze.

— Czy idziecie bez świateł? — spytał Winicjusz.

— Na przedzie tylko niosą pochodnie. Wy na wszelki wypadek bądźcie koło świątyni, jak tylko się ściemni, chociaż wynosimy zwykle trupy przed samą północą.

Umilkli. Słychać było tylko spieszny oddech Winicjusza.

Petronjusz zwrócił się do niego.

— Mówiłem wczoraj — rzekł — że lepiej by było, gdybyśmy obaj pozostali w domu. Teraz widzę jednak, że mnie samemu niepodobna będzie usiedzieć... Zresztą, gdyby chodziło o ucieczkę, trzebaby zachowywać więcej ostrożności; ale skoro ją wyniosą jako umarłą, zdaje się, że nikomu najmniejsze podejrzenie nie przejdzie przez głowę.

— Tak! tak! — odpowiedział Winicjusz — ja muszę tam być, sam ją wyjmę z trumny...

— Gdy raz będzie w moim domu, odpowiadam za nią — rzekł Niger.

Na tem skończyła się rozmowa. Niger udał się do gospody, do swoich ludzi. Nazariusz, zabrawszy woreczek złota dla stróżów, wrócił do więzienia. Dla Winicjusza rozpoczął się dzień, pełen niepokoju i oczekiwania.

— Sprawa powinna się udać, bo jest dobrze obmyślana — mówił mu Petronjusz — ale czy ty jesteś zupełnie pewny twego dzierżawcy?

— To chrześcijanin — rzekł Winicjusz.

Petronjusz spojrział na niego ze zdziwieniem, poczem jął ruszać ramionami i mówić jakby sam do siebie:

— Jak się to jednak szerzył jak się szerzy i jak się trzyma dusz ludzkich! i jak je to zmienia! Wierzy mu, bo chrześcijanin, a więc chrześcijanin nie może zdradzić, złamać przyrzeczenia, wyrządzić krzywdy... Pod taką grozą poganie wyrzekliby się od razu wszystkich swoich bogów, a ci umierają dla swego Chrystusa.

Po chwili rozeszli się. Petronjusz wrócił w głąb domu, a Winicjusz udał się do chaty kopacza, w której otrzymał chrzest z rąk Apostoła.

Sułtan Osman I rzeczywiście zgromadził 300 tysięcy regularnego wojska. Europa nigdy dotąd takiej ogromnej siły nie widziała³⁾. Pod naciskiem grożącego niebezpieczeństwa Polska uchwaliła znaczny pobór i pospolite ruszenie. Nadto wyprawiono poselstwa z prośbą o posiłki do Rzymu, Wiednia, Paryża, Londynu, Holandji i in. Wszak chodziło o bezpieczeństwo całego chrześcijaństwa. Papież przysłał królowi poświęconą chorągiew, którą zdobił krzyż na piersiach orła, z napisem: „Za chwałę krzyża”, ale od posiłków się wymówił z powodu wojny „heretyckiej” w Niemczech. Znow cesarz Ferdynand tak niewdzięcznym się okazał za daną mu pomoc przeciw „heretykom”⁴⁾, że nie tylko werbunku nie pozwolił u siebie, ale nawet sprzedaży materiałów wojennych wzbronił⁵⁾. Dwór angielski, francuski i protestanckie dwory niemieckie, niechętnie Polsce za interwencję Zygmunta III w sprawach cesarstwa, wręcz odmówiły posiłków.

Wojsk krajowych, jak to zwykle bywało u nas, nie doliczono się: nawet połowy wojska uchwalonego nie zebrało się. Uchwała pozostała uchwałą, a wojska zebrało się wszystkiego 72.510, w tem 47.200 kozaków pod Konaszewiczem. Pieniądzy ściągnięto też niewiele. Przytem dostawcy materiałów wojennych dopuścili się nadużyć: np. kule były za lekkie, prochy w części zamoczone i t. p. Dowództwo król powierzył Karolowi Chodkiewiczowi, bohaterowi z pod Kirholmu.

Gdy wódz to wszystko zobaczył, zadrzał. Lecz cóż było robić? Turcy już przeszli Dunaj i skierowali się ku granicom Polski. Chodkiewicz pośpieszył z temi szczupłemi siłami nad Dniestr i dnia 1-go sierpnia wojsko przepравиło się przez rzekę i rozłożyło się obozem pod twierdzą *Chocim*. Konaszewicz z kozakami przybył później i przepравиł się przez Unieistr dopiero 1-go września.

(d. c. n.).

³⁾ Morawski—Dzieje narodu polskiego, t. III str. 295. Poznań 1877 r.

⁴⁾ Bobrzyński—Dzieje Polski, t. II, str. 195. Kraków 1893 r.

⁵⁾ Morawski, l. c. str. 296.

Zdawało mu się, że w tej chacie Chrystus wysłucha go prędzej, niż gdzieindziej, więc odnalazłszy ją i rzuciwszy się na ziemię, wyteżył wszystkie siły swej zbolącej duszy w modlitwie o litość — i zapamiętał się w niej tak, że zapomniał gdzie jest i co się z nim dzieje.

Po południu już zbudził go głos trąb, dochodzący od strony cyrku Neronowego. Wyszedł wówczas z chaty i począł spoglądać naokół oczyma, jakby świeżo ockniętymi ze snu. Na świecie był upał i cisza, niebo nad miastem było jeszcze błękitne, ale w stronie gór zbierały się już nisko ciemne chmury.

Winicjusz wrócił do domu. Tam czekał na niego Petronjusz.

— Czy nie było jakich wiadomości od Nigra albo od Nazarjusza? — spytał Winicjusz.

— Nie. Zobaczymy ich dopiero o północy. Uważałeś, że zapowiada się burza.

— Tak.

— Jutro ma być widowisko z chrześcijan ukrzyżowanych. Może jednak deszcz przeszkodzić.

To rzekłszy, zbliżył się do Winicjusza i dotknawszy ramienia jego, rzekł:

— Ale jej nie zobaczysz na krzyżu... Wieczór już blisko.

Jakoż wieczór się zbliżał, a ciemność począła ogarniać miasto wcześniej, niż zwykle, z powodu chmur, które zakryły całe Niebo. Z nadejściem nocy spadł gęsty deszcz. Potem naprzemian, to czyniło się cicho, to znów przechodziły krótkie ulewy.

— Spieszmy się — rzekł Winicjusz — z powodu burzy mogą wcześniej wywieźć ciała z więzienia.

— Czas! — odpowiedział Petronjusz.

I wzięwszy płaszcz z kapturami, wyszli przez drzwiczki od ogrodu na ulicę.

Miasto było z powodu burzy puste. Od czasu do czasu rozdierały chmury błyskawice, przy których świetle ujrzeli wreszcie, po dość długiej drodze, kopcik, na którym stała maleńka świątynia, a pod kopcem grupę, złożoną z mułów i ludzi.

— Niger! — zawołał cicho Winicjusz.

— Jestem, panie! — odezwał się głos wśród deszczu.

— Wszystko gotowe?

— Tak jest, panie. Jak tylko ściemniło się, byliśmy na miejscu. Ale schroncie się pod okap, bo przemokniecie na wskroś. Co za burza! Myśle, że spadną grady.

Jakoż niebawem począł grad sypać, z początku drobny, potem coraz grubszy i gęstszy. Powietrze oziębiło się natychmiast.

Oni zaś, stojąc pod okapem, zakryci od wiatru i lodowych pocisków, rozmawiali zniżonymi głosy.

— Choćby nas kto ujrzał — mowił Niger — nie będzie miał żadnych podejrzeń, bo wyglądamy na ludzi, którzy chcą przeczekać burzę. Ale obawiam się, żeby nie odłożono wynoszenia trupów do jutra.

— Grad nie będzie padał długo — rzekł Petronjusz. — Musimy czekać choćby do brzasku.

Jakoż czekali, nasłuchując, czy nie doleci ich odgłos pochodu. Grad przeszedł istotnie, ale zaraz potem poczęła szumieć ulewa.

Chwilami zrywał się wiatr i niósł od strony cuchnących dołów straszny zapach rozkładających się ciał, które grzebano płytko i niedbale.

Wtem Niger rzekł:

— Widzę przez mgłę światelko... jedno, dwa, trzy... to pochodnie.

I zwrócił się do ludzi:

— Uważać, by muły nie parskały!...

— Idą — rzekł Petronjusz.

— Jakoż światła stawały się coraz wyraźniejsze. Po chwili można było już rozróżnić chwiejące się pod powiewem wiatru płomienie pochodni.

(d. c. n.)

ALEKSANDER KOZICKI.

Królowa pszczół.

Z wiosną idzie wieśniak ku pasiece i otwiera ule. — Wylażcie, wylażcie, pszczółki! — woła wieśniak, słoneczko świeci, kwiaty rozwijają się, nęcąc miłym zapachem. A pracujcie żarliwie, zbierzcie mi więcej miodku w tym roku; a ja na jesieni zaraz sprzedam, bo paskarzem, nie jestem i trzymać dłużej nie będę, podbijając cenę. Róbcież, pszczółki, miodu więcej w tym roku, bo wiecie same, że ciężkie są teraz czasy wojenne!

Usłuchały pszczółki swego pana i wszystkie całym rojem wyleciały z ula; z chęcią nawet wyleciały, gdyż przez całą zimę przesiedziały w ulu, a już dawno pragnęły zażyć świeżego powietrza.

Z szumem i gwarem wysypały się z ula, próbując rozprostować swoje skrzydełka. Powietrze wnet napełniło się brzęczeniem. Pszczoly wdrapywały się na górę ula, to nadół spuszczały, zlatywały na kwiaty, to laziły po ziemi.

Było kilkaset pszczół.

Za wszystkimi wyszła ich królowa. Była ona większych rozmiarów, niż inne pszczoly, i rządziła królestwem pszczółek.

— Teraz zaprzestanie, dziatki, głupstw robić — zarządziła królowa, — a bierzcie się za robotę! Dobrze pszczoly nie próżnują. Nie tracić tedy czasu, lecz za robotę!

Mówiąc to królowa podzieliła pszczółki na oddziały, przeznaczając każdemu odpowiednią robotę.

— Wy lećcie i patrzcie, czy niema miodu na kwiatkach. Drugi oddział niech zbiera pyłek kwiatowy; gdy powrócicie do domu, niech każda z was odda wszystko, co przyniosła!

Obydwa oddziały poleciały. Ale jeszcze po-

zostały najmłodsze pszczołki. One stanowiły ostatni oddział i żadnej roboty dotychczas się nie jęły.

— Co my robić mamy? — zapytały one.

— Wy? Wy macie pocić się, — odrzekła królowa. Pszczołki zaczęły pocić się, jak umiały; opary z ich ciał ostygaly, tworząc żółty wosk.

— Dobrze, pszczołki, — pochwaliła królowa. — A teraz zaczniemy budować.

— Stare pszczoły brały wosk i zaczęły budować mnóstwo małych sześciokątnych komórek, bardzo do siebie podobnych i ściśle przyległych jedna do drugiej. Nie zdążyły one jeszcze skończyć komórek, a już przyleciały pszczoły z pyłkiem i miodem i złożyły u stóp królowej swą zdobycz.

— Teraz gnieść będziemy ciasto, rzekły pszczoły — Lecz w pierw dodamy trochę miodu, to będzie smaczniejsze.

Pszczoły wzięły się za robotę i długo zagniatyły ciasto, a potem zrobiły z ciasta dobre bułeczki i poukładały w komórkach.

— Teraz budujcie dalej, — zarządziła królowa. Pszczołki znów zaczęły pocić się, tworząc wosk, i dalej budowały swe komórki.

— A teraz trzeba i mnie wzięść się za robotę, — rzekła królowa i głęboko westchnęła, gdyż była to najcięższa praca, za którą wzięść się miała.

Siadła ona pośrodku ula i zaczęła nieść jaja. Zniosła całe kupki jaj. Wtedy podbiegały pszczoły, chwytaly w pyszczki jajo i niosły do nowo-zbudowanych komórek. Każde jajo miało swoją komórkę. Gdy już wszystkie jaja złożono w komórkach, królowa kazała całkiem zamorować otwory.

— Dobrze, pszczołki, rzekła ona, gdy ta robota była skończona. — A teraz zbudujcie mi dziesięć pięknych, większych komórek na brzegu ula. Ten rozkaz wnet wypełniono. Królowa złożyła w te komórki dziesięć pięknych jaj i zamurowała w nich otwory.

Dzień w dzień pszczoły odlatały i przylatywały napowrót, przynosząc z sobą całe kupy miodu i pyłku kwiatowego. Wieczorem, gdy całodzienna praca była skończona, pszczoły nieco otwierały wejście do komórek i poglądały na jaja.

— Pilnujcie dobrze, rzekła królowa pewnego razu. — wkrótce wylegną się młode.

W tem pękły wszystkie razem jaja, i w każdej komórce zjawiała się mała niekształtna poczwarka, bez oczu, bez nóżek, bez skrzydełek.

— Dajcie im jeść, — zawołała królowa.

Wiele miały pracy pszczoły, nim nakarmiły małe poczwarki. Lecz dziesięć poczwarek, w tych większych komórkach, otrzymywało tyle pokarmu, ile chciało. Nadto codzień przynoszono im jeszcze do każdej komórki duży kawał miodu.

— To księżniczki, — rzekła królowa, — dlatego dobrze z nimi obchodzić się trzeba. Innym możecie mniej pokarmu dawać, one robotnice, muszą zatem zadawalniać się tem, co otrzymują.

I biedne małe stworzonka otrzymywały każdego poranka po kawałeczku miodu i więcej

nic. Musiały się tem zadowolnić, choćby nie wiem jak im się jeść chciało.

W jednej komórce, tuż obok komórek książęcych, leżała zupełnie malutka poczwarka. Była to najmłodsza ze wszystkich; niedawno wykluła się z jajka.

— Trochę mi się jeść chce, — rzekła ona i zastukała w drzwi.

— Ty dosyć na dziś dostałaś! — odrzekła stara pszczoła, dozorująca, niby niania, dzieciński pszczoł.

(d. c. n.).

FRANIA GOTOWA.

II.

Pierwszy, który zamierzył ożenić się z Franią, to syn zamożnego gospodarza z miejscowej wsi. Ma lat nie więcej nad 23, dość przystojny, śmiały, pewny siebie i wielki kpinkarz. Prawie nigdy sam nie jest, zawsze przy nim kręci się conajmniej paru towarzyszków; lubi kompanię, lgną do niego chłopcy, bo ma pieniądze, funduje, częstuje papierosami, wieczorami urządza wyłoty w różne strony. Rówieśnicy mu przeważnie ulgają, bo wygodę mają z niego: każdemu w potrzebie da papierosa, poczęstuje, pożyczycy, a i rozweseli kpinkami, których ma obfitość wielką, sypie je jak z rękawa!.. Jednak ma on feler wielki, na który prawie nikt dotychczas nie zwracał uwagi — oto nie lubi książki! Już nie pamiętne czasy, kiedy miał książkę w rękę, chyba to wtedy było, jak jeszcze chodził do szkółki. Zdaje się, tylko dwie zimy wyganiali go ojcowie do szkoły. Chodził niechętnie, pod przymusem, a z lada okazji korzystał, ażeby w domu zostać, a gdy potem nauczyciel pytał o powód opuszczenia lekcji, wyłgiwał się bezszczerne różnemi wykretami. Potem rząd zamknął w tej wsi szkółkę, bo podobno zabrakło nauczyciela, a jak inni tłumaczyli, to dlatego, że gromada nie chciała uchwalić funduszu na naprawę budynku szkolnego. Dość, że szkoła we wsi przestała istnieć i ów chłopaczyna z ukontentowaniem cisnął w kąć książki, ażeby je myszy zjadły, Odtąd może wszystkiego kilkanaście razy miał w rękę książeczkę do nabożeństwa, którą mu matka kupiła na pamiątkę pierwszej Komunii świętej. I tej jedynak pamiątkowej książeczki zazwyczaj zapomniał brać z sobą do kościoła.

Mało powiedzieć, że nie dbał o książkę, ale on jej nie lubił, miał ku niej jakgdyby urazę, niechęć, a nawet nienawiść, gniewał go jej widok! I gdy mu kto wspominał o jakiegokolwiek książce, lub gdy ją gdziekolwiek dostrzegł, w te pędy napadał na nią swoim kpińskim językiem, szydził z niej niemilosiernie, a wtedy, oczywiście, wszyscy jego kamraci wybuchali cichym śmiechu głośnego, kontenci z mocnych ścipów, Nikogo te jego żarty nie raziły, bo, Bogiem a prawdą, nikt we wsi nie odznaczał się szczególniejszem umiłowaniem książki. Ot, rzadko

kto posiada we wsi nawet książeczkę do nabożeństwa. A on przecież z takiej książeczki nigdy żartów nie stroił, tylko z książek uczonych, pańskich, szlacheckich, wielkomijskich, od których niejednemu „we łbie się przewróciło...” Dlatego młodzież swobodnie śmiała się z jego drwinkowatych napaści na książkę, a starsi co najmniej obojętnie słuchali.

Jednak znalazł się ktoś we wsi, kto doskonale słyszał te jego drwiny i pocichu zżymał się za nie na niego. Tym jedynym ktosiem była Frania. Młodzieniec nic o tem nie wiedział, jak ją bolały jego śmiechy szydercze wogóle z książek, które ona właśnie bardzo miłowała i czytywała skwapliwie. Gdy przeto przyszedł do domu jej rodziców z zamiarem ożenku, — ona wzdrygnęła się na widok jego. Zdawało się jej, że ujrzała swego wroga. Wszelakoż nie okazała mu swej niechęci. Sprytna Frania znalazła najpewniejszy sposób do pozbycia się wroga książek. Oto poprostu wykurzyła go ze swego domu książkami. Udała przed nim, że nic nie wie o jego wstręcie do książek. Zaraz więc pospiesznie zaczęła wychwalać różne książki i dowcipnie zalecać mu, ażeby je przeczytał. Zdjęła z półki kilka tomów powieści Sienkiewicza i położyła je na stole. Młodzieniec nie śmiał ust otworzyć, gdzieś odleciał go zwykły dowcip, kręcił się na stolku kłopotliwie, coś bąkał półsłówkami, jak żak w szkole przed panem profesorem, spocił się nieborak. Wycierpiał takie męki przeszło pół godziny, wreszcie wyszedł z domu kowalów, a raczej wybiegł, jak szczur zatruty dymem. Niósł pod pachą jakąś książczyne, pożyczoną mu przez Franię i wracał do swej chaty boczną drogą po za wsią, bo lękał się spotkać którego towarzysza, gdyż przewidywał, że gdyby go kto dostrzegł, niosącego książkę, jużby na całe życie stał się pośmiewiskiem u swoich kolegów. Nawet nie śmiał wnieść książki do izby, — rzucił ją z gniewem do stawu obok młyna, kiedy po kładce przechodził. W taki sposób sam niejako zamknął sobie drogę powrotną do Frani. Już jej się więcej nie pokazał, a przed towarzyszami tłómaczył się różnemi kłamstwami, dlaczego nie chce się żenić z Franią. Przed nikim nie wyjawiał istotnej przyczyny. A Frania, ze swego dowcipu zadowolona, milczała też o tem, że pierwszego kawalera książką się pozbyła. „Lepiej stracić jedną książkę, aniżeli stracić szczęście całego życia.” Tak krótko powiedziała matce — i na tem skończyły się pierwsze konkury.

Drugie były cokolwiek trudniejsze i — kłopotliwsze. Z dalszej okolicy przybył do kowalówny w zaloty Jakóbek, także syn gospodarski, ładny chłopak, blondynek o oczach niebieskich i wąsikach małych, ale zgrabnych. Kiedy Jakóbek zjawił się po raz pierwszy u kowalówny, rówieśniczki jej umyślnie wychodziły na drogę, żeby go zobaczyć, a potem szeptały między sobą zazdrośnie, że taki ładny chłopiec zaleca się do Frani. A jednak Frania nie dała się oczarować ładnością. Już po trzeciej bytności Jakóbek dostał od Frani cichą, ale i stanowczą odpawę; więcej się już nie pokazał u niej, ani nawet nie

rozgłaszał przyczyny, bo wstyd mu było przyznać się do szkaradnego występkę, o którym Frania dowiedziała się dość wcześniej, bo sama robiła wywiady stronami. Otóż Frania wprędce dowiedziała się, że ładny Jakóbek — to filut, bałamut, ciągle za dziewczętami po nocach lata!.. Kochliwy, bawi się łatwowiernością głupiuchnych dziewcząt, już niejednej obiecywał i przysięgał, że „tylko z nią się ożeni“ i każda mu ufawa, a potem niezadługo każdą rzucał kolejno, żeby następną tak samo odurzyć i porzucić jak inne. Żeby tylko jedynie słowami oszukał, ale on, rozpustny, niejedną pohańbił, przywiódł do upadku... Jedna z nich, już mając dziecię, gorzko na niego płakała, przeklinała go, a on z niej podrywał okrutnie. Byli tacy, co Frani o tem wszystkim donieśli. I gdy ona się już upewniła, że to prawda, a nie plotki, — natychmiast pokazała mu drzwi palcem, mówiąc:

— Precz z naszego domu!..

I wyniósł się, jak niepyszny... Odrazu domyślił się, że Frani już wiadome są wszystkie jego złe sprawy. Nie śmiał się bronić. Zakłopotany wrócił do swego domu. Ale po pewnem czasie, gdy ochłonął z zawstyżenia brał go gniew chwilami, to znowu żał... bo podobała mu się Frania naprawdę. Jednak lękał się iść natrętnie do niej, bo przypuszczał, że z Franią żartu niema, gotowa, powtórnie drzwi pokazać, a wtedy już wieść się rozniesie po całej okolicy i każdy z niego szydzić będzie. Na to nie chciał się odważyć, ale też nie chciał utracić dziewczyny, wlała mu w serce głęboko. Wysłał do niej swoją ciotkę, żeby Franię udobruchała i upewniła o jego prawdziwych zamiarach; gotów był nawet złożyć w jej ręce wksle, jako potwierdzenie swego słowa, a gdyby słowa nie dotrzymał, może ściągać z niego pieniądze podług wksłów. Frania i ciotkę grzecznie odprawiła z niczem. Nawet ciotka, zdając przed Jakóbkim sprawę ze swego do Frani poselstwa, nie zganiała dziewczyny, ale owszem, przyznała jej rację.

— Mój kochany, — rzekła ciotka po powrocie — Frania, to nie te twoje różne dziewczynka: Kasie, Marynie, Zosie, co to szczerzą zęby do byle chłopaków i gotowe na zło wszelkie, aby tylko na nie kiwnąć palcem, żadnej nie mają ambicji, poszanowania siebie, uczciwości i troski o swoje imię dobre, — o nie, Frania do nich nie podobna, jak niebo do ziemi!.. Powiedziała mi otwarcie i stanowczo, że za ciebie nie wyjdzie, boś nieuczciwy. „Jeśli wyjdę za męża, — tak oświadczyła, to tylko za uczciwego, a Jakóbek taki nie jest. Wiem, że już nie jedną skrzywdził. To występek, to zbrodnia nawet! Co warte jego przysięgi, zapewnienia? Dziś przysięga, — a jutro zdradzi. Taki człowiek nie zasługuje na wiare, a więc i na szacunek. Czy takiego oszusta, krzywdziela można pokochać? Nie. A czy bez miłości można wyjść za męża i przy ołtarzu przysięgać miłość, gdy się jej w sercu swoim nie czuje? Czy godzi się kłamliwie przysięgać Bogu? O, tysiącrotnie powtórzę: nie! Przedewszystkiem nie chcę fałszywie

przysięgać, bo nie mogłabym pokochać oszusta, krzywdziciela..." Na takie słowa dziewczyny, mój kochany, nie miałam innej odpowiedzi, tylko pocałowałam ją w głowę i pochwaliłam, bo na to zasłużyła. Gdyby każda dziewczyna była podobna do Frani, z pewnością nie byłoby tyle złego na świecie, co dzisiaj...

Jakóbek rozgniewał się na ciotkę, powiedział jej kilka słów obelżywych i uciekł z chaty. Nikt mu jeszcze tak gorzkich i prawdziwych słów nie powiedział w oczy. Przez kilka dni chodził zły i struty. Ale musiał pogodzić się z własnym upokorzeniem, bo rozumiał, że zasłużył na pogardę i nieufność... Narazie też zły był wściekle na Franię, potem i do niej już nie miał żalu, bo mimowolnie czuł dla niej szacunek, widział w niej istotną i mocną uczciwość, oraz rozsądek. Długo stronił, lękając się z nią spotkać, czuł zawstydzenie i niepokój.

Wkrótce po tym niefortunnym Jakóbkowi zjawił się u kowalów nowy konkurent — niejaki Pawluś, już nieco starszy kawaler. Niedawno wrócił z wojska, jeszcze czasami zatraczał mowę rosyjską, a szczególnie kiedy cokolwiek sobie zapruszył głowinę. Lubił niekiedy kieliszek, a bardziej — karty. Te nałogi przywiózł z wojska. Podobno służył w straży pogranicznej. Tam było dużo wolności i okazji do niezłych zarobków. Co grosza wpadło, — to się następnie przepiło i przegrało w karty. Pawluś, wróciwszy do wsi rodzinnej w stopniu podoficera i z medalami, chętnie chwalił się temi nagrodami, z góry patrzył na wszystkich i zdawało mu się, że teraz nikt już nie śmie mu się sprzeciwić. Wieczorami chodził do sąsiadów, nauczył ich grać w karty; w początku ogrywał wszystkich, a potem inni wprędce pojęli grę i zaczęli się nietylko odgrywać, ale i ogrywać Pawlusię. Nie dość tego, ale Pawluś zbyt często zaglądał do miasteczka i stamtąd zazwyczaj wracał nietrzeźwy. Rodzice zmartwieni chcąc uratować syna, skłaniali go do żeniactwa.

Pawlusiowi jakoś ta rada rodzicielska trafiła do gustu. Narazie zapomniał o kieliszku, bo głowę swoją zaprzętnął poszukiwaniem odpowiedniej dziewczyny. Gdy tak rozglądał się między znajomymi dziewczętami we wsi, wpadła mu w oko Frania i nawet bardzo mu się podobała. Ale, oczywiście, od razu dała mu odprawę gorzką, mówiąc: „Za nic w świecie nie wyjdę za karciarza i pijaka, chociażby miał nawet tak wielki wór złota, jak sam jest wysoki..." Wyśłańcy odpowiedź dziewczyny powtórzyli Pawlusiowi... Nie chciał im wierzyć, więc do Frani posłał swoją matkę rodzoną. Biedna kobieta płakała przed Franią, błagała ją serdecznie, zaklinała, ażeby nie odmawiała Pawlusiowi, bo jest pewna, że tylko ona, jako rozumna i uczciwa, potrafi Pawlusię odwiesić od złych nałogów, gdy zostanie jego żoną. Dobra matka obiecywała oddać im cały majątek. Frania grzecznie ucałowała spracowane ręce biednej kobiety i rozumnie rzekła:

— Czy zdaje się wam, ciotko, że wasz Pawluś porzuci karty i kieliszek, gdy zostanie

moim mężem? — O, nie ludźcie się, ciotkol! Zwykle zastarzałe nałogi są bardzo mocne, mocniejsze od przywiązania do żony i do własnych dzieci. Małoż mamy takich karciarzy i pijaków, którzy nie zważają na płacz żony i dzieci? Miałabym ja tylko być tak nieogłędna i zbytnio ludzić się, że będę mocniejszą, szczęśliwszą od innych i potrafię waszego Pawlusię uleczyć z nałogów? Takie moje mniemanie byłoby głupią pychą. Nie obcy ludzie, tylko Bóg i on sam siebie może wyzwolić z nałogów. Nie mogę oddać siebie w ręce złego człowieka. Bo Pawluś wasz jest zły, jeśli on gra w karty i pije. Ciotko, gdy on zobaczy karty, albo kieliszek, rzuci dom, pracę, obowiązki, okradnie siebie, oszuka innych, byle tylko karty i kieliszek wziąć do ręki! Czy takiemu człowiekowi mogę ja zaufać? Czy on innego szczęścia nie przegra w karty i nie przepije? Ciotko, czy wy możecie dać mi za syna swego takie poręczenie?...

Nieszczęśliwa matka zwiesiła głowę smutnie i ani słowa nie odrzekła. W duszy swej przyznała rację dziewczynie. Powlekła się z powrotem do domu i w niemy sposób oczami i ruchem rąk dała Pawlusiowi do zrozumienia, że Frania odmówiła, Pawluś po moskiewsku zaklął brzydki, uderzył w stół pięścią i wyszedł z izby, trzaskając za sobą drzwiami. Poszedł do sąsiada i tam w licznej kompanji całą noc grał i pił, aż dopiero nad ranem zataczając się poszedł do stodoły ojcowskiej i tam runął na snopki przygotowane na klepisku do młocki.

Wprędce już wszyscy we wsi dowiedzieli się o danej Pawlusiowi odprawie. I nikt za to nie zganiał Frani. Owszem, za dobre jej to poczytali, bo każdy był tego zdania, że trudnoż wojować z nałogowcem. On narazie przyrzeknie, a nawet poprzysięgnie odmianę, a potem oszuka swoich najbliższych i wróci, jak wieprzek do kłazy błota. Jakoż wistocie Pawluś niby rozgniewany na Franię, na złość jej ożenił się bardzo prędko z inną dziewczyną. I niebawem ziścili się słowa Frani. Wrócił do złej kompanji, a w domu została żona bardzo nieszczęśliwa, przewidując gorzkie, smutne swoje życie dalsze z tak nałogowym człowiekiem.

Solf.

G A W Ę D Y.

— A tośwa sie kumie dawno nie widzieli...
Mając trocha czasu, dzisiaj, przy niedzieli,
Zajrzałem zaś do was, by pogadać z wami, —
Bo świat dziś zajęty różnemi sprawami.
A człek siedzi, siedzi — ni ten kos pod miedzą,
A ludzie ciekawi wiele tzczy wiedzą
I radzą, by jakoś lepiej u nas było,
A my se spokojnie siedzimy, aż miło...
A przecież i o nas rzecz dzisiaj prowadzą:
Nowe prawa, nowe porządki gromadzą,
A więc, gdy my dłużej tak siedzieć będziemy,

To pewnie lepszego nic nie dostaniemy.
 Bo cóż temu dają, gdy on sam nie prosi...
 Człowiek tyle krzywdy i ciężarów znosi,
 A nie umie sobie wywalczyć lepszego
 Bytu, by się więcej troszczono o niego.
 Wszak wy, kumie, wiecie, jak to wszyscy radzą,
 Tam w onej Warszawie, ciągiem się gromadzą
 Pany i mieszcuchy tną się o swe prawa
 No, i inne chłopcy—bo to ważna sprawa.
 My tylko siedzimy, ale wiecie kumie,
 Czas już i nam powstać, bo kto rzecz rozumie,
 Ten widzi już jasno, że kto rano wstanie,
 Ten napewno więcej i lepiej dostanie.
 Trzeba nam się łączyć też w swoje gromady
 I urządzać także swe chłopskie narady,
 Aby zaś, gdy będzie "Sejm Polski w Warszawie",
 Nie zapomniano tam i o chłopskiej sprawie.
 Trzeba by też więcej myśleć o swym stanie:
 Nie pozwolić na to ciągle urąganie
 Jakiem to nas ciągle inne stany darzą,
 Niech oni źle o nas mówić się nie ważą!...
 A więc, kumie drogi, nam by więcej trzeba
 Pracować uad sobą, nie tylko dla chleba,
 Ale i dla wyższej korzyści duchowej:
 Starać się i o ten ducha pokarm zdrowy,
 Co czleka do wyżyn szlachetnych wynosi
 I ducha do Boga i piękna podnosi.
 Trza nam szkół, by dziatki nasze się uczyły,
 Aby rozumiejsze od nas starych były.
 Trza, byśwa, my, starzy również się uczyli,
 A więc jakieś kółka sobie założyli,
 Różne towarzystwa, jak się indziej dzieje,
 A wówczas na naszych wioskach rozednieje
 I jasna Jutrzenka wzejdzie nad wioskami
 I rozjaśni uroki swymi promieniami.
 I lepiej nam będzie, kumie mój kochany
 I śmiać się nie będą z chłopów żadne pany...
 — Prawda, święta prawda, coście powiedzieli:
 Trzeba nam się zabrać zaraz od tej chwili
 I życie inaczej ułożyć należy;
 Pomyśleć o sobie i naszej młodzieży,
 Której dotąd bardzo pusto jeszcze w głowie...
 Na waszem, mój kumie, polegam ja słowie
 I ufam, że wkrótce będzie tu inaczej,
 Kiedy się tak łącznie weźmiemy do pracy...

Jan Bochnia,

Wiadomości gospodarcze.

Galicja. Bydło rogate hoduje się w Galicji i dla mleka i jako siła pociągowa i wreszcie na mięso. W hodowli bydła rogatego w Ga-

licji mieliśmy do r. 1900 wzrost liczebny, a od r. 1900 znaczny spadek. W roku 1870 liczono w Galicji 2.071.000 sztuk bydła, — w r. 1890 już 2.448.000 sztuk, w 1900 roku 2.718.000 sztuk, a w 1910 roku już tylko 2.503.000 sztuk. Wprawdzie i w całej Austrii ilość bydła zmniejszyła się pomiędzy 1900 a 1910 rokiem z 9^{1/2} miliona sztuk do 9.160.000, czyli o 3,7%, atoli w Galicji ubytek bydła w tym samym czasie wynosił aż 7,6%. Przyczyną zmniejszenia się liczby bydła były wysokie cła na bydło i mięso zagraniczne i ograniczenie w ten sposób jego przywozu w granice Austrii, wskutek czego kraje austriackie, zwłaszcza zaś Galicja, dla szybszego zarobku zbyt wielkie ilości bydła wogóle, a cieląt w szczególności, poczęły przynależać na rzeź, nie dbając w należytej mierze o rozwój hodowli bydła w stopniu potrzebnym do wyżywienia rosnącej liczebnie ludności miejscowej. Ponieważ zaś potrzeby spożywcze ludności wzrastały stale, duże ilości bydła na rzeź szły jeszcze do Austrii z Węgier. Z powszechnych rachunków okazuje się, że wogóle hodowla bydła w Galicji nie stała na poziomie, odpowiadającym potrzebom. Gdy w Galicji na 100 hektarów ziemi uprawnej przypadało 45 sztuk bydła, Austrija miała 50 sztuk, Niemcy — 58 sztuk, Irlandja 68, Holandja—94, a Belgja—98.

Większe i lepiej utrzymane obory mieliśmy w Galicji głównie w dużych majątkach; obok ras krajowych spotyka się poprawne rasy zagraniczne. Do ras krajowych należą: 1) bydło podolskie, stepowe, o długich rogach maści siwej, dobre jako bydło robocze, mało wymagające. o dużej mleczności; 2) polskie bydło brunatne („majdańskie”), małe, o krótkich rogach, wytrwałe, o znacznej mleczności i małych wymaganiach oraz jego odmiana górską—bydło huculskie w Karpatach wschodnich; 3) bydło czerwone polskie, małego wzrostu, czasem zwane staroniemieckiem, gdyż pochodzi jakoby od bydła niemieckiego, sprowadzonego do Polski w XIII i XIV wieku; odznacza się również dużą mlecznością i niewielkimi wymaganiami. — Wśród ras zagranicznych, używanych w Galicji do poprawy bydła krajowego, wymienić należy w miejscowościach podgórskich rasę berneńskosimentalską, silnej budowy i dużej odporności, a w okolicach nizin rasę ciężkiego bydła oldenburskiego, znanego z wielkiej mleczności.

Daleko lepiej od hodowli bydła rogatego przedstawiał się w Galicji chów nierogacizny. Hodowla trzody chlewnej z wyjątkiem wysokich gór jest bardzo rozpowszechniona; zaspakaja ona całkowicie potrzeby krajowe i daje znaczną produkcję na wywóz za granicę kraju, do Austrii, głównie do Wiednia. Hodowlą tą zajmują się przeważnie drobni posiadacze rolni — włościanie, czerpiący stąd znaczne dochody. Głównie hoduje się świnię dobrej rasy krajowej, jakkolwiek w ostatnich dziesięcioleciach poczęto sprowadzać i świnię angielskie dla poprawy krajowej hodowli.

Liczebność trzody chlewnej od 1870 r. do 1910 r. wzrosła znacznie. W roku 1870 liczono

w Galicji świń 735 tysięcy sztuk, w 1890 r. — 785 tys., w 1900 r. — 1,254,000 i w 1910 roku — 1,834,000. Przyrost liczebny trzody chlewnej w Galicji przewyższył stosunkowo przyrost całej Austrii w latach 1900—1910; gdy bowiem w Austrii całej ilość świń podniosła się z 4.862.000 sztuk do 6.432.000, to jest o 37,4%, w Galicji wzrosła o 46,3%, co prawie odpowiada cyfrze przyrostu dla Czech (47%). Przeciętny wywóz roczny świń z Galicji obliczono ku końcowi XIX-go stulecia na pół miliona sztuk z górą. W 1912 roku wywieziono z Galicji do Wiednia żywych świń 530 tysięcy, bitych 26,000, nadto mięsa wieprzowego 85,000 centnarów; w roku 1913 wywóz ten był o połowę mniejszy. Prócz Galicji dostarczały Austrii świń głównie Węgry, Serbia i Rumunja.

Hodowlę owiec w Galicji prowadzi się szerzej w górach, zwłaszcza we wschodniej części kraju, ale również i na równinach, głównie w północno-wschodniej części Podola. Chów owiec prowadzi i wielkie i drobne gospodarstwa, przytem głównie na mięso i skórę, a nie dla celów przemysłu włókniczego. Jednak hodowla ta dość szybko upada. W roku 1870 w Galicji liczono 1.003.000 owiec, w 1890 roku już tylko 652,000, w 1900 r. — 456,000 sztuk, wreszcie w 1910 r. zaledwie 378,000 sztuk.

Pszczelnictwo w Galicji w ostatnich paru dziesięcioleciach, dzięki staraniom Towarzystwa Pszczelarskiego poczęło się znacznie rozwijać, zwłaszcza w Galicji Wschodniej. Już w 1890 r. liczono w Galicji przeszło 260,000 uli, poczem nastąpił dalszy rozwój. Pszczoły hodują głównie właścianie, nauczyciele i księża.

S. Koszutski.

ROZMAITOSCI.

Zarząd Straży Kresowej podaje w komunikacie, iż na szkolnictwo i oświatę w Chełmszczyźnie i na Wołyniu przez pół roku wydało przeszło 300 tysięcy koron. W stosunku do potrzeb, które z dnia na dzień rosną, jest to suma minimalna. Od funduszków zaś zależy więcej lub mniej owocna praca kulturalno-oświatowa Straży Kresowej. Spodziewać się należy, że społeczeństwo polskie popierać usilnie będzie działalność Straży Kresowej, nie skąpiąc zasilków pieniężnych.

Mieszkańcy Horyszowa — katolicy i prawosławni, po spaleniu się kościoła unickiego, wnieśli podanie do General-Gubernatorstwa lubelskiego, prosząc o zezwolenie na czasowe odprawianie nabożeństw katolickich w cerkwi prawosławnej w Horyszowie.

Nowy rodzaj paskarstwa. Pp. kamienicznicy wciąż podnoszą i podnoszą czynsz mieszkaniowy, nieraz dochodząc do niesłychanego wyzysku. Przed kilku dniami w Lublinie pewien kamienicznik podniósł czynsz z 1.200 rubli na 14.000 koron.

Sąd Pokoju 1-go okręgu w Lublinie ukarał kamienicznika p. W. za samowolne wyrzucenie z mieszkania lokatora, skazując p. W. na 100 koron kary.

W drukarni Austro-węgierskiego banku, gdzie dzień i noc wyrabiają banknoty, zaprowadzono niedzielną pracę. Jednocześnie ma się wprowadzić nowe maszyny, aby powiększyć wydajność pracy.

Zmiany wśród duchowieństwa Djecezji Lubelskiej i Podlaskiej. Ks. Stanisław Nojszewski (przebywający w Rosji) zwolniony od obowiązków administratora i dziekana w Białej. Na jego miejsce przeniesiono Ks. Feliksa Ostojkiego z Górek. Ks. Józef Kocięcki z Ruskowa przeniesiony do Górek. Ks. Apolinary Rybiński ze Skurca przeniesiony do Ruskowa. Ks. Czesław Jaroszewicz został mianowany proboszczem w Skurcu. Nowowyświęcony Ks. Adam Krajewski mianowany wikariuszem do Skurca. Ks. Czesław Zmysłowski mianowany wikariuszem przy katedrze w Lublinie. Ks. Ignacy Brzozowski wikariusz z Józefowa (nad Wisłą) delegowany na Bronowice (w Lublinie). Ks. Seweryn Śluzkowski mianowany proboszczem w Wereszczynie. Ks. Stefan Nazarewicz wikariusz przeniesiony z Janowa Podlaskiego do Przesmyk. Ks. Grzegorz Snitko z Białej mianowany wikariuszem do Janowa Podlaskiego. Nowowyświęcony Ks. Albert Zwolak mianowany wikariuszem w Fajslawicach. Ks. Ignacy Perczyński został zwolniony od obowiązków.

Zjazd ludowy ma się odbyć w tych dniach w Krakowie. Mają zjechać i reprezentanci Polskiego Stronnictwa Ludowego i Zjednoczenia Ludowego z Królestwa.

Sportowy zjazd w Warszawie odbywa się już od kilku dni. Udział w zawodach wzięli także przedstawiciele lubelskiego Sokola. Rozwój naszego wychowania fizycznego, jak zaznaczają pisma warszawskie, stoi jeszcze daleko w tyle za narodami europejskimi.

Pasek na owoce przygotowują żydzi, którzy skupują na prowincji w większej ilości wszelkiego rodzaju owoce, proponując wysokie ceny.

W majątku Kozice — Dolne, gmina Piaski Luterskie, w ubiegłym tygodniu podczas koszenia kosiarka przecięła nogę powyżej kostki 18-letniemu Janowi Kluchowi.

Na polach wrotków, gmin Zemborzyce, w dniu 23 września chłopcy bawili się granatem, który wyciągnęli z pod szopy wiejskiej, przeznaczonej na skład granatów. Rezultat zabawy był taki, że 15-letniemu J. Frąkowi rozszarpało ciało na obu nogach i prawej ręce.

Agentom Wydziału Śledczego Milicji Miejskiej w Lublinie udało się przyłapać szajkę młodocianych (od lat 16 u do 18-u) złodziei, grasujących na przedmieściach Piaski, Bronowice, Kośminek.

Olbrzymi pożar w Warszawie dnia 20-go b. m. Spłonął 7-piętrowy dom (na Pradze, w którym przechowywały się meble, kufry, walizy i kosze, mieszczące bieliznę, ubrania i wszelkie

kosztowności. Same rzeczy przedstawiały wartości około dwu milionów rubli. Dom spłonął doszczętnie. Ratunek był utrudniony. Ponieśli przy tem śmierć dwaj strażacy, Michał Skowroński i Juljan Szczepkowski. Kilku innych strażaków poparzyło się.

Uniwersytet w Lublinie został już otwarty i przyjmuje zapisy studentów. W 1-ym roku czynne będą Wydziały: 1) Prawa kanonicznego i Nauk moralnych. 2) Prawa i Nauk społeczno-ekonomicznych. 3) Nauk humanitar-nych. Przy Uniwersytecie założone zostają: 1) Polski Instytut Narodowy. 2) Instytut Pedagogiczny. Kancelarja Uniwersytetu—Lublin—Krak.-Przedm. 41.

Pies w wojnie obcej. Wierny przyjaciel człowieka w dniach pokoju, pies, okazał się także znakomitym pomocnikiem jego podczas wojny. Psy zalety pod tym względem najlepiej ocenili Włosi, którzy stworzyli specjalną psią armję, zarządzając w tym celu pobór rekrutów do psiego wojska.

Główna szkoła ćwiczeń dla tej armji znajduje się w Bolonji, ojczyźnie maleńkich ulubieńców damskich. Czworonogi podlegają całodziennej mustrze, na obiad idą szeregami do koszar. Główny nacisk w tych ćwiczeniach kładzie się na odróżnianie przez psy obcych uniformów. W tym celu napuszcza się je specjalnie wstrętą dla psiego powonienia ciecżą, tak że psy następnie na widok takiego munduru wpadają w rozdrażnienie.

Poza: tym psy bywają przyuczane do tajnej służby wywiadowczej, do swobodnego poruszania się w maskach gazowych oraz do służby etapowej. Uczą je także odróżniać cywilnych od wojskowych.

Każdy pies po roku służby otrzymuje 14 dniowy urlop, który spędza w instytucie bolońskim. Przydzielane bywają psy do rozmaitych działów służby według indywidualnego uzdolnienia.

Liczba psów, poległych na polu walk jest znaczna.

Wiadomości polityczne.

— Sekretarz stanu ogłasza, co następuje: „Z upoważnienia prezydenta podaję do wiadomości, że odpowiedź rządu naszego na notę austro-węgierską, proponującą zbranie się konferencji przedstawicieli państw wojujących, jest następująca:

Rząd St. Zjednoczonych sądzi, iż istnieje tylko jedna odpowiedź, jaką można dać na propozycję rządu austro-węgierskiego.

Niejednokrotnie z całą otwartością rząd amerykański ogłaszał warunki, na których podstawie St. Zjednoczone gotowe są rozważyć sprawę zawarcia pokoju i ani nie może, ani nie chce rozrzucać sprawy konferencji, gdyż wyraźnie zaznaczył swoje stanowisko i swoje zamiary“.

— Jak donosi „Dojtsche Nachrichten“, że prezes Związku niemieckich stronnictw narodowych dr. Waldner miał onegdaj konferencję z prezydentem ministrów w kwestji południowo-słowiańskiej. Pos, Waidner prosił o wyjaśnienie co do celu i zamiaru podróży hr. Tiszy do Bośni. Prezydent na to mu odpowiedział, że podród ta podjęta została bez uprzedniego porozumienia się z rządem austriackim. Dn. 26 b. m. komitet wybrany z 7 członków przez Związek niemieckich narodowych stronnictw zebrał się po południu dla obrad nad kwestją południowo-słowiańską, poczem dr. Walenet zdał sprawę o onegdajszej konferencji z prezydentem ministrów, z czego wywiązała się dyskusja.

Wiadomości wojenne.

— Francuzi i Anglicy rozpoczęli celem przełamania linii Zygryda, dnia 18 września nową, czwartą z rzędu ofensywę na szerokości od lasu Hawrękur do rzeki Sommy. Rano rozpoczął marszałek Fosz silny ogień na całym froncie, który sięgał daleko za front. Po godzinie mniej więcej Anglicy przystąpili do ataku na całej przestrzeni. Wielka liczba tanków wyprzedzała piechotę angielską i francuską, podczas gdy silne eskadry lotników bojowych latały bardzo nisko, celem zachwiania obrony niemieckiej przy pomocy ognia z karabinów maszynowych i przez rzucanie bomb. Planowe przełamanie frontu nie udało się. Tylko w środku odepchnęli Anglicy Niemców na linię Zygryda. Wieczorem i dni następnych ataki rozwijały się na nowo z ogromną gwałtownością. Opór niemiecki w dalszym ciągu jest nader silny.

— Nad kanałem La Bas odrzucono ataki angielskie. Koło Hawrękur wojska angielskie wtargnęły do wschodniego krańca tej miejscowości. Niemcy urządzili po silnym ogniu artylerji przeciwnatarcie i przywrócili dawną linię. Nad rzekami Ejlet i Esną armja niemiecka stała znów w ciężkiej walce. Francuzi nacierali na wschód od La Fo. Niemcy zmusili ich do zatrzymania się. Na południe od Esny na czele wojsk francuskich szli do ataku murzyni. Ataki zostały odparte. Na południe od Werde walki przed nowymi stanowiskami Niemców. Amerykanie posuwali się pod osłoną wozów pancernych, lecz zostali wstrzymani.

— Nad granicą Belgji odparto ataki angielskie. Przed Kambre i St. Kendę dość spokojnie. Na Ejlet i Esną gwałtowne walki. Po nieudanych rannych natarciach Francuzi próbowali szczęścia powtórnie wieczorem. Naogół zostali oni odparci, usa owili się tylko na południe od Wejly. Na południe od Werde Amerykanie po ścieżcu stożka San Michel stoją na linii Fresno, St. Hilary, Ome i las Rapp. Niemcy obrzucili Paryż bombami i samolotów.

— We Flandrii i na północy Francji po San Kentę żywa działalność piechoty i artylerji.

Między Ejlet i Esną trwały w dalszym ciągu gwałtowne ataki Francuzów. Na drodze do La Fo Niemcy cofnęli się trochę w tył. Natarcia popołudniowe rozbiły się o silny opór pułków północno-niemieckich. W Szampanji odparto nową wycieczkę Francuzów. Koło Werde mniejsze utarczki, bez większego znaczenia.

— W Belgji i Francji północnej powtarzały się słabsze natarcia Anglików. Koło Hollon i Issini le Gran ataki angielskie rozbiły się. Między rzekami Esną i Ejlet ruszyli Francuzi po silnym ogniu artylerji do szturm. Pod Pinon i La Fo wtargnęli oni w linje niemieckie. Później wszakże zostali wyrzuceni stamtąd z powrotem.

— Anglicy podjęli na nowo bardzo silne natarcie przeciwko linji Zygryda od lasu Hawrękur do rzeki Sommy. Miasta Epechy i Ronsoy po zmiennych walkach zostały w ręku Anglików. Między miejscowościami Hargikur i Pontru wojska australijskie wdarły się w okopy niemieckie. Zostały one zatrzymane na linji Zygryda. Dalej na południe tuż pod miastem San Kentę atakowali wspólnie Anglicy i Francuzi, lecz nie zdołali, mimo nader silnego naporu cofnąć Niemców.

— Francuzi rozpoczęli ostrzeliwanie z dalekonośnych dział obwarowanego miasta niemieckiego Mecu, leżącego w Lotaryngji, nad granicą Niemiec, naprzeciw miast francuskich Werde i San Mijel. Wojskowość niemiecka tłumaczy, że ostrzeliwanie to nie nastąpiło skutkiem opróżnienia San Mijel i było dawno przewidzianem. W powietrzu nad Mecem rozgrywają się walki samolotów. W ciągu trzech dni stracono tu 40 latawców francuskich i amerykańskich.

— Z początkiem tygodnia Anglicy przedsięwzięli znów wielką, jednolitą ofensywę, celem przełamania frontu niemieckiego między miastami Kambre i San Kentę. Pod osłoną gęstych fal ognia, licznych wozów pancernych i lotników ruszyła piechota angielska do ataku. Niemcy, uprzedzając ataki, opuścili w nocy dotychczasowe stanowiska i usadowili się w dawnych okopach angielskich koło Belikur. Tu ataki angielskie złamały się, częścią w rowach niemieckich. Na innych odcinkach nie stało się nic ważnego.

— Z uderzeniem na San Mijel rozpoczęło się nowe wielkie działanie wojenne. Bitwa pod San Mijel może bardzo szybko przerodzić się w bitwę, której będzie należało dać inną nazwę. Marszałek Fosz kuje żelazo póki gorące i nie daje nieprzyjacielowi odetchnąć ani na chwilę, atakuje niespodziewanie na różnych punktach frontu.

— Front we Włoszech ożywił się skutkiem ataku Włochów na linje austriackie. Wojska włoskie uderzają od kilku dni na froncie górskim, koło Monte Pertiko, Monte Tomba i Solarole, jakoteż w okolicy Asiago. Ponadto lotnicy włoscy rzucają bomby na miejscowości, położone za frontem austriackim,

Podobnie w Albanji przeprowadzali Włosi pomniejsze ataki.

— Walki we Włoszech trwają nadal. Włochom nie powiodło się dotychczas zajęcie stanowisk austriackich, ani nad Piawą, ani w górach. Gdzie przejściowo wtargnęli, zostali znów wyrzuceni.

— Także na półwyspie bałkańskim rozgorzały na nowo po długiej ciszy zacięte walki. Stoją tu naprzeciw Bułgarów wojska angielskie, francuskie, włoskie i serbskie. Front ciągnie się przez północną Grecję, przechodzi przez skrawek południowej Serbji i łączy się z placem boju w Albanji. Natarcie rozpoczęły wojska koalicyjne w południowej Serbji dnia 15 b. m. na froncie Sokol—Dobropole—Wetrenik. Przeciw Bułgarom walczy tutaj również oddział ochotników południowo-słowiańskich. Przy silnym natarciu powiodło się wojskom serbsko-włoskim wygiąć linje bułgarskie o 2 mile w tył.

— Jak donosi Biuro Reutera z Tokio, że w tych dniach kawalerja japońska zajęła Nerczynsk.

— Komunikat niemiecki. Grupa wojsk bawarskiego następcy tronu ks. Ruprechta: Ożywiona czynność wywiadowcza we Flandrji. Między Moeuvres a lasem Havrincour ożywiła się walka artylerji. Koło Moeuvres nie udały się ponowne ataki, nieprzyjaciela.

Grupa wojsk generała pułkownika Boehma: Na wschód od Epehy w miejscowym przeciwataku zajęliśmy znów linję, na której znajdowaliśmy się przed walkami w dniu 22 września. Między potokiem Omignon a Sommą podjęli Anglicy i Francuzi swe ataki przeciw Saint Quentin. Towarzyszyła im silna artylerja i wozy pancerne. Nieprzyjaciel usadowił się wczesnie rano w Pontiuet-Gricourt i we Francilly-Selency. Usiłowania nieprzyjaciela, aby silnymi atakami, które trwały aż do południa, rozszerzyć miejsce wdarcie się, nie udały się. Poparte skutecznie przez artylerję i przez lotników przeciwnatarcia naszej piechoty i pionierów oddały koło południa ponownie w nasze posiadanie Pontru et i Gricourt. Wzgórze, położone między temi miejscowościami, po walkach o zmiennem szczęściu zostało z powrotem zajęte. Francilly-Selency pozostało w rękach nieprzyjaciela. Na reszcie frontu złamały się jego ataki już przed naszymi linjami. Tam, gdzie doszedł do naszych linji, odrzucono go przeciwnatarciem.

Grupa wojsk niemieckiego następcy tronu: Między Veslą a Asną oddziały szturmowe wtargnęły do linji nieprzyjacielskiej na południe od Glennes i przywiodły stamtąd 85 jeńców. Silny przeciwoatak, jaki nieprzyjaciel po zakończeniu wspomnianych walk przypuścił do stanowiska, z którego wyszliśmy do ataku, został odparty. W czasie drobniejszych przedsięwzięć poza Vesle i w Szampanji wzięliśmy jeńców.

Zestrzeliliśmy poza wczoraj w walce powietrznej 28 nieprzyjacielskich samolotów i 6 balonów na uwięzi. Porucznik Rumey zwyciężył w walce napowietrznej po raz 42, porucznik Jakobs po raz 30.

— Komunikat austriacki. Na południowym froncie tyrolskim i między Brentą a Piawą rozbiły się włoskie uderzenia wywiadowcze. W obszarze Siedmiu gmin nieprzyjaciół kontynuował pozawczoraj swe częściowe ataki koło Canove. Atakujących Włochów i Czecho-Słowaków wszędzie odrzucono, na jednym miejscu kontratakami dragonów z Pardubic.

— Komunikat turecki. Na froncie palestyńskim ruchy nasze miały pozawczoraj przebieg przez nas zamierzony. Anglicy następują tylko powoli. Zresztą nic nowego.

Świnie szczepi przeciwko Róży

Lekarz weterynaryjny

H. Skoczyński, LUBLIN, ul. Sądowa 2 miesz. 7.

Surowicę przeciwko Róży (Czerwonce) Świń

otrzymał Lekarz Weterynaryjny

Witold Stodolnicki Lublin, Krakowskie-Przedmieście 28.

Lekarz weterynaryjny

Witold STODOLNICKI

Lublin. Krakowskie-Przedmieście 28.

Lekarz weterynaryjny

H. SKOCZYŃSKI

LUBLIN. Sądowa 2 m. 7.

Robi kastracje samców.

ŻARTY.

W APTECE.

- Proszę gwoździ za trzy.
- Tu niema gwoździ. W aptece sprzedajemy tylko to, co pomaga zdrowiu.
- A juści... doktor kazał mojemu choremu panu przybić nad łóżkiem tyrmometr, więc gwoździe tyż są do zdrowia potrzebne.

IDZIE JESIEŃ.

Coraz ciszej...
Idzie wrzesień...
Człek w tej ciszy
Ledwie dyszy.
Ach ta jesień!
Słońce świeci
A chłód luty!
W sakwie śmieci...
Z drzew liść leci,

A z nóg butyl
Człek bez spodni.
A tu wrzesień,
Coraz chłodniej,
Coraz głodniej..
Ach, ta jesień!

„Kurjer Codzienny”

W REDAKCJI.

- Jak przeto pan redaktor znajduje napisany mój poemat?..
- Bardzo... bardzo ładnie...
- Czy tak?
- Tak jest... tak pięknej kaligrafji dawno już nie widziałem...

TAKŻE RAPORT.

Rzecz dzieje się w szpitalu. Wchodzi służący i raportuje.

- Panie intencencie, przyprowadzili człowieka...
- Czy chory?..
- Nie, ale...
- Pijany?
- Jeszcze gorzej.. Pół języka sobie odgryzł..
- No?
- No, i upiera się...
- Co, nie chce się położyć?
- Nie, jeno nie chce powiedzieć, jak się nazywa.

NA ULICY.

Pijany. Panie!.. Jak tu się idzie na Senatorską? Przechodzień. Na lewo, a potem prosto...

Pijany. Ba! Na lewo to mogę, ale prosto — w żaden sposób.

— Abramku, dajcie no szpagatówki, bo mi coś w dołku kruczy.

— Mam ja tu dla pana ekonomy takich kropli, co jak chlusnąć, to i robak zdechnie i człowieka djabel zgarnie.

G Ł Ó D.

W chłopskiej chacie głód usiadł przy stole,
Żółte zęby wyszczerzył i zgrzyta...
Wszystkie ziarna wygrzebał w stodole:
Nie masz w śpichrze pazenicy i żyta!
A w gospodzie głód siedzi przy stole.
Siedzi, głuchy na ludzką niedolę;
W oczy patrzy, i patrzy, i pyta:
Czemu bydła nie wygnano w pole,
Wszak na dworze już biały dzień świta,
Już dzień biały patrzy na niedolę...
Izba pusta... Na sosnowym stole
Stoi trumna, z białych desek zbita —
W trumnie chłopskie spoczywa pacholę.
Żółte ręce i twarz nieumyta —
Wielka żalność zastygła na czole,
A przy stole głód siedzi i zgrzyta.

NASZE FILANTROPKI.

- Żonol gdzieś tyle czasu siedziała? Bój się Bogal Jasio zleciał ze stolka, Kazia najadła się szuwaksu, Oleś rozbił lampę i tylko co nie było pożaru!
- To nie! Ciesz się, mężu! Wybrali mnie wiceprezesową „opieki nad dziećmi“ na dzisiejszem posiedzeniu...

INTELGENTNA.

- Co czytasz Juljo?
- „Pawła i Wirginję...“
- Czy to romans?
- Tak!
- Czyj?
- No... Pawła i Wirginii...

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.